

To był przewodnik z takimi praktycznymi przykładami? Na przykład jak zająć jakiś lokal, zrobić galerię w pustostanie?

To nie miał być podręcznik w tym sensie, że uczymy się krok po kroku: zbuduj sobie półkę jak Adam Słodowy. Miały znaleźć się w nim pomysły na przykład zagospodarowania dachów domów na ogródki dla mieszkańców. Proste działania mogące poprawić życie społeczne na Nadodrze, które jest mocno atakowane przez działania zmierzające do jego komercjalizacji – choć bez popadania w przesadę. Nie chcę powiedzieć, żeby dzielnica była jakoś wyjątkowo gentryfikowana, trwa nieśmiała rewitalizacja. Chodziło, więc o to aby w tej sytuacji wskazać sposoby organizacji życia społecznego w atakowanym komercjalizacją i uniformizacją śródmieściu. Przewodnik miał mówić o tym w jaki sposób można zachować relacje sąsiedzkie, jak współtworzyć zrównoważoną strukturę społeczną. Publikacja miała mieć dwie części: praktyczną i teoretyczną. Na tę pierwszą miały składać się konkretne działania w przestrzeni publicznej. Druga miała być opracowana przez osoby które zajmują się także tematem od teoretycznej strony. Gdy nie dostałam dotacji odłożyłam go, zajęłam się czymś innym. Jeszcze rok temu, problem ten był palący i były inne emocje w ludziach. Bardzo chciałam utrwalić ten moment, bo wiem jak łatwo ulatuje entuzjazm. Na przykład, kiedy CRK zostało zamknięte to było spore poruszenie, ale też dół. Niedawno zamknęliśmy Drugą Falę, kolejne ważne miejsce. Zależało mi na tym, żeby utrwalić pewne działania, pewną świeżość i ferment, który w jednym momencie jest a za chwilę uleci bezpowrotnie i beznamiętnie. Miał powstać taki przewodnik po Nadodrze, po miejscu które już zanika, i którego być może już teraz nie ma. Nadal jest twórcze, powstaje tu mnóstwo inicjatyw, budowane są siedziby dla fundacji i stowarzyszeń. Ale to jest już działanie projektowane. Tego pierwotnego ducha tu już po prostu nie ma. Ludzie którzy nie mają fundacji, instytucji, wyższego wykształcenia nie zorganizują sobie niczego tam teraz. Chodzi mi o takie ewenementy jak na przykład drużyna sportowa, młode chłopaki, którzy mieli ambicje stworzenia klubu sportowego, totalnie zajarani. Chciałam utrwalić takie unikatowe momenty mobilizacji, poruszenia i zbiorowej zajawki. Chodziło o uchwycenie takiego poczucia, które daje Ci prawo do działania i siłę sprawczą. To ten moment w którym uświadamiasz sobie, że możesz to zrobić i robisz. Często jest tak, że jak ludzie się dowiadują, że Galerię prowadzimy same, łapią się za głowę, wyolbrzymiają ten trud. A to jest proste. Chcesz coś zrobić? To robisz i tyle. I nie pytasz nikogo o pozwolenie.

Mieszkanie i miejsce pracy

sesja:
Sonia Mielnikiewicz

redakcja:
Anna Mitus
Joanna Kobytt

Jaką rolę pełni dla młodych wrocławskich artystów miejsce pracy? Wrocławska tradycja wspólnotowa, towarzyska i grupowa, była podstawą kontestacji lat 80. i samoorganizacji lat 90. Wykształciła przejawy upublicznionej przestrzeni prywatnej takie jak charyzmatyczne pracownie akademickie, skłoty, nielegalne koncertownie i domowe wystawy typu d.i.y. Czy tradycja ta przechodzi właśnie do historii?